Pamiętnik Literacki 2012, 4, s. 83-99

„Topografia pożądania” – konstruowanie przestrzeni wokół homoseksualnych bohaterów polskiej prozy międzywojennej (Iwaszkiewicz, Choromański, Gombrowicz, Breza)

Wojciech Śmieja

Pamiętnik Literacki CIII, 2012, z. 4
PL ISSN 0031-0514

WOJCIECH ŚMIEJA
(Wyższa Szkoła Zarządzania Ochroną Pracy, Katowice)

„TOPOGRAFIA POŻĄDANIA” – KONSTRUOWANIE PRZESTRZENI WOKÓŁ HOMOSEKSUALNYCH BOHATERÓW POLSKIEJ PROZY MIĘDZYWOJENNEJ (IWASZKIEWICZ, CHOROMAŃSKI, GOMBROWICZ, BREZA)

Francuski filozof, uczeń Michela Foucaulta i Pierre'a Bourdieu, Didier Eribon w pierwszej części najważniejszej spośród swoich książek, *Refleksji o kwestii homoseksualnej*[1], próbuje opisać „świat obelgi”, a więc rzeczywistość, z którą – przynajmniej okresowo – stykać się musi każda osoba o nienormatywnej seksualności. Bardzo wiele miejsca poświęca on zagadnieniu, które pozwoliłem sobie nazwać w tytule tego szkicu „topografią pożądania”. Czy topografia pożądania homoseksualnego (bo nim będę się tu zajmował) różni się od topografii pożądania mieszczącego się w ramach heteroseksualnej normy? I jak w ogóle rozumieć termin „topografia pożądania”?

Szlagwortem wszelkich badań spod znaku feminizmu, *gender* czy *queer* jest denaturalizacja *quasi*-naturalności seksualności heteroseksualnej i związanego z nią „heteropatriarchatu” we wszelkich jego – instytucjonalnych, kulturowych, społecznych, ekonomicznych – przejawach. Wytyczenie topografii nienormatywnego pożądania powtarza ten gest denaturalizacji. Analizując przestrzenną mobilność i „miejsca skupienia” takiej seksualności i jej – przepraszam za nieelegancką metaforę – nosicieli, można wskazać miejsca, gdzie ona się skupia, i takie, gdzie środowisko jest jej zdecydowanie nieprzyjazne; miejsca, z których ucieka, miejsca, gdzie się rozprasza, wszelakie jej heterotopie. Tego typu napięcie wytwarza się np. między środowiskiem wiejskim a przestrzenią wielkomiejską. Topografia nienormatywnego pożądania w przeciwieństwie do pożądania sankcjonowanego normatywnością ma więc charakter niejednorodny. Można założyć, że celem działania politycznego większości ruchów „mniejszości seksualnych” jest topograficzne „spłaszczenie” tej urozmaiconej przestrzeni tak, aby stała się nieodróżnialna względem monotonnej topografii pożądania, któremu przyznaje się status normatywnego –

> ci, którzy uważają się dziś nawet za najbardziej wolnych, mieszkańcy wielkich miast w świecie zachodnim muszą umieć nieustannie negocjować swoje relacje ze światem zewnętrznym:

[1] Tytuł świadomie nawiązuje do *Refleksji o kwestii żydowskiej* J.-P. S a r t r e'a (Przeł. J. L i s o w s k i. Warszawa 1957).

> wiedzieć, kiedy można podać partnerowi rękę, wiedzieć, kiedy jawnie okazywać uczucie partnerowi, a kiedy lepiej tego nie robić[2].

Efektem przestrzennej niejednorodności jest nie tylko według Eribona, ale także np. Henninga Becha[3], „ucieczka do miasta"[4]. Miasteczko, wieś, prowincja – one szczególnie mocno konstytuują „świat obelgi", a ponieważ „jedną z zasad organizujących gejowsko-lesbijską podmiotowość jest poszukiwanie sposobów unikania obelgi i przemocy"[5], naturalna zdaje się mobilność skierowana ku wielkiemu miastu. Stanowi ona prawidłowość historyczną i socjologiczną, którą potwierdzają badania historyków homoseksualności, takich jak John Boswell[6], Rictor Norton[7], George Chauncey[8] czy Allan Berubé, który w swojej słynnej pracy *Coming Out Under Fire*[9] odtworzył warunki formujące San Francisco jako „miasto gejowskie". Stało się tak, twierdzi amerykański badacz, podczas drugiej wojny światowej i tuż po niej. San Francisco było miastem, do którego kierowano amerykańskich żołnierzy zwalnianych ze służby na Pacyfiku za homoseksualizm. Nie mogąc pokazać się w swoich miastach i miasteczkach, zostawali tam, w San Francisco, „nie dlatego, że tu jest tak wspaniale, ale dlatego, że tam jest tak strasznie"[10].

Historycznych świadectw tej mobilności możemy szukać w klasycznej pracy Magnusa Hirschfelda, który w *Berlins Drittesgeschlecht* (1904) skatalogował kluby, restauracje, hotele i łaźnie uczęszczane przez homoseksualistów[11]. Świadectw podobnej natury nie szczędzi nam też literatura, wystarczy przywołać *Studnię samotności* Radclyffe Hall, której bohaterka musi opuścić rodzinną posiadłość i ukochaną okolicę ze względu na ujawnienie jej lesbijskiego romansu. Na szczęście trafia – po licznych perypetiach na frontach pierwszej wojny światowej – do powojennego Paryża, w którym ukonstytuowało się lesbijskie środowisko. Bohaterka romansu staje się jego częścią.

Eribon mówi o XIX-wiecznej proweniencji „mitologii miasta":

> współwystępowała [ona] z ogólniejszą mitologią podróży i wygnania nie tylko do stolicy, ale także do innego kraju, na inny kontynent. Z pewnością istniała – i zapewne wciąż istnieje – fantasmagoria jakiegoś g d z i e i n d z i e j wśród osób homoseksualnych, g d z i e i n d z i e j ofiarowujące możliwość realizacji zamierzeń, które we własnym kraju wydawały się niemożliwe, niewyobrażalne[12].

---

[2] D. E r i b o n, *Réflexions sur la question gay*. Paris 1999, s. 33.

[3] H. B e c h, *When Men Meet. Homosexuality and Modernity.* Chicago 1997.

[4] Tak brzmi tytuł jednego z rozdziałów książki Eribona.

[5] E r i b o n, *op. cit*., s. 34.

[6] J. B o s w e l l, *Chrześcijaństwo, tolerancja społeczna i homoseksualność.* Przeł. J. K r z y s z p i e ń. Kraków 2006.

[7] R. N o r t o n, *The Myth of Modern Homosexual. Queer History and the Search for Cultural Unity.* London 1997.

[8] G. C h a u n c e y, *Gay New York: Gender, Urban Culture, and the Making of the Gay Male World 1890–1940.* New York 1994.

[9] A. B e r u b é, *Coming Out Under Fire. The History of Gay Men and Women in World War Two.* New York 1991.

[10] C. W i t t m a n n, *A Gay Manifesto.* W zb.: *Out of the Closets. Voices of Liberation.* Ed. K. J a y, A. Y o u n g. New York 1992, s. 330.

[11] Zob. G. L. M o s s e, *Nationalism and Sexuality. Respectability and Abnormal Sexuality in Modern Europe.* New York 1985, s. 32.

[12] E r i b o n, *op. cit*., s. 36. O „fantazmatyczności" gejowskiej tożsamości szeroko wspomina J. K o c h a n o w s k i w pracy *Fantazmat zróżnicowany* (Kraków 2004). O literackich wymiarach

George L. Mosse zwraca naszą uwagę na drugą stronę „mitu wielkiego miasta”, które w dyskursie konserwatywnym staje się zagrożeniem dla tzw. tradycyjnych wartości:

> Od XIX w. strażnicy nacjonalizmu i przyzwoitości odczuwali zagrożenie ze strony wielkiego miasta, prawdziwego matecznika sztuczności i epoki niepokoju. Takie miasta, sądzono, niszczą ludzkie poczucie zakorzenienia. [...] Twierdzono ponadto, że ekstrema luksusu i biedy, które każde z nich posiada, ułatwiają praktykowanie zboczeń seksualnych. [...] Ciemne i sekretne zakamarki w głębi „dżungli miasta” uznawano za rozsadnik homoseksualizmu i masturbacji [obie praktyki śmiertelnie groźne dla zdrowej tkanki narodu – W. Ś.][13].

Ów schemat myślowy, zauważa Eribon, jest do dziś żywy, nowego wigoru nabrał na Zachodzie w epoce zagrożenia AIDS i podczas dyskusji o związkach jednopłciowych. Odwrotnością wielkiego miasta jest – w dyskursie konserwatywnym – małe miasto, prowincja:

> Wieś albo małe miasteczko blisko natury nie posiadało tych ciemnych miejsc, w których lęgnie się grzech. Symbolizowały wieczne wartości stojące „poza czasem”. Tu naród i męskość były u siebie; tu można było wciąż przywoływać zdrową, szczęśliwą przeszłość. Wielkie miasto było schronieniem obcych – Żydów, przestępców, wariatów, homoseksualistów – podczas gdy wieś należała do „samych swoich[14].

Taki wzorzec myślowy towarzyszy np. Martinowi Heideggerowi, gdy w szkicu *Dlaczego pozostajemy na prowincji* tłumaczy on przyczyny odrzucenia propozycji pracy w Berlinie[15]. Ta sama mitologia zepsucia, choć z odwróconymi po dekadencku wektorami aksjologicznymi, znajduje wyraz u Oskara Wilde'a w *Portrecie Doriana Graya*:

> Mój drogi chłopcze – z uśmiechem rzekł lord Henryk – na wsi każdy może być dobry. Tam nie ma żadnych pokus do zwalczania. Dlatego też ludzie nie mieszkający w mieście są tak niecywilizowani. Cywilizacji nie osiąga się tak łatwo. Wiodą do niej tylko dwie drogi: kultura i zepsucie. Ludność wiejska nie ma okazji do żadnej z tych rzeczy – dlatego ulega stagnacji[16].

Celem prezentowanego tu szkicu jest prześledzenie, w jaki sposób owa „topografia pożądania” została przedstawiona w polskiej literaturze i kulturze. Warto postawić to pytanie, gdyż prawidłowości opisywane wcześniej dostrzeżono w kulturze mieszczańskiej. Nad polską odrębnością kulturową w aspekcie *gender* pochylił się German Ritz, który przypomina – za Foucaultem – że to właśnie mieszczaństwo staje się nośnikiem inności seksualnej. Zgodnie z tezą francuskiego filozofa homoseksualność jako inność i tożsamość wykształca się w uniwersum kultury mieszczańskiej, natomiast:

> dyskusja nad problematyką *gender*, a w szczególności konstytuowanie się u schyłku XIX wie-

---

tworzenia owego „g d z i e i n d z i e j” piszę w mojej książce *Literatura, której nie ma. Szkice o polskiej „literaturze homoseksualnej”* (Kraków 2010) w rozdziale *Matryca Gombrowicza. Ojczyzna jako „closet” i fantazmat „Synczyzny” w literaturze lat osiemdziesiątych.* Pożądanie homoerotyczne wyciąga poza ramy kultury, do i n n e g o k r a j u bohatera *Immoralisty* A. G i d e'a (1902), autora, który, jak wielu ówczesnych, zdaje się uprawiać rodzaj seksturystyki w północnoafrykańskich koloniach francuskich.

[13] M o s s e, *op. cit.*, s. 32.

[14] *Ibidem*, s. 32.

[15] M. H e i d e g g e r, *Dlaczego pozostajemy na prowincji*. „Przegląd Polityczny” 2008, nr 97/98.

[16] O. W i l d e, *Portret Doriana Graya.* Przeł. M. F e l d m a n o w a. Wrocław 1991, s. 225.

ku nowoczesnej homoseksualności, mają swój istotny punkt odniesienia w modelu społeczeństwa mieszczańskiego. Kultura polska zdaje się przyjmować wobec homoseksualności [...] status pogranicza, sfery przejściowej między kulturą zachodnioeuropejską, represywną, w stosunku do homoseksualności wyraźnie odrębną, a kulturą po wschodnioeuropejsku neutralną czy też nieodrębną. Różnica polega nie na większej tolerancji, lecz na mniejszej skali postrzegania zachowań seksualnie odmiennych, a tym samym – na mniejszym zakresie kulturalnego wydzielenia[17].

Ów status pograniczny, którego istnienie sugestywnie postuluje Ritz, dotyczy tyleż przestrzennej (na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu), co i temporalnej (cywilizacyjne zapóźnienie) osobliwości polskiej kultury, która, jak w cytacie za chwilę przedstawionym, na początku XX wieku nie była gotowa, by w swoje kategorie wpisać doświadczenia/zachowania homoseksualne:

Nina i Marusia były urocze. Przyjmowały mnie zawsze serdecznie i zabierały na spacer po parku lub na partię tenisa. [...]

Pewnego razu, kiedy wróciliśmy ze spaceru, poprosiły:

– Stasik, rozpal kominek, chcemy pomarzyć przy ogniu. [...]

Za mną czule splecione rękami dziewczęta spacerowały dookoła salonu. Zbliżały się do kominka i przykucając przed ogniem wpatrywały się nie widzącym wzrokiem w serce płomieni. Szeptały jakieś niezrozumiałe dla mnie słowa, przytulały się czule do siebie [...].

Kołysały się rytmicznie ich wdzięczne figury [...].

Nina i Marusia były odosobnione od reszty świata[18].

Przytoczony fragment pamiętnika Stanisława Makowieckiego opowiada o lesbijskich zachowaniach młodych dziewcząt, które nikogo nie dziwiły na polskim dworze (położonym, co prawda, w Besarabii), trybadyzm był, jak się okazuje, „przezroczysty", na tyle obcy kulturowemu doświadczeniu, że niepercypowalny[19]. Warto ten fragment narracji pamiętnikarskiej zestawić ze *Studnią samotności* Hall. Wychowana mniej więcej w tym samym czasie w ziemiańskim środowisku bohaterka powieści uświadamia sobie swoją inność, a nawiązany przez nią tragiczny romans musi być pilnie skrywany przed zewnętrznym światem, którego, przynajmniej co światlejsi, mieszkańcy świadomi są istnienia „patologicznego" zjawiska kobiecego homoseksualizmu (w bibliotece jej ojca znajduje się *Psychopathia sexualis* Kraffta Ebinga), co w efekcie prowadzi do szantażu i wygnania bohaterki.

Wszystko, co homoseksualne w polskiej literaturze (utwory, motywy, bohaterowie, autorzy), zostało już dosyć wyczerpująco omówione przez badaczy[20]. Czy warto więc po raz kolejny żonglować literacką materią i opisywać ją z perspektywy „topografii pożądania"? Wydaje mi się, że tak. Pierwszego argumentu dostarczył nam już Ritz, gdy wspominał o polskiej sytuacji kulturowego pogranicza, drugi – stanowi on zarazem tezę tego szkicu – może brzmieć następująco: opis „topografii pożądania" jest w istocie rzeczy opisem trajektorii represji. Słusznie bowiem zauważył Michał Głowiński:

---

[17] G. Ritz, *Niewypowiadalne pożądanie a poetyka narracji*. Przeł. A. Kopacki. „Teksty Drugie" 1997, nr 3, s. 45.

[18] S. Makowiecki, *Mamałyga, czyli słońce na stole*. Warszawa 1976, s. 211–212.

[19] Zob. np. L. Faderman, *Surpassing the Love of Men. Romantic Friendship and Love Between Women from the Renaissance to the Present*. New York 1981.

[20] Przegląd literatury przedmiotu oferuje T. Kaliściak (*Katastrofy odmieńców*. Katowice 2011, s. 9–22).

> Przestrzeń zwerbalizowana nie jest na ogół przestrzenią bezinteresowną. Mówiąc o niej globalnie, czy też o takim czy innym jej wycinku, zawsze mogę mówić o czymś innym, co należy do świata wyobrażeń moralnych, ideologicznych, religijnych[21].

W przestrzeni dzieła literackiego homoseksualność dokonuje samorozpoznania w swoich kulturowych granicach (przestrzeniach), w granicach tego, co dopuszczalne w określonym systemie znaczeń. Owe kulturowe granice są, nie trzeba chyba nikogo o tym przekonywać, historycznie zmienne. W tym szkicu próbuję nakreślić ich przebieg w prozie Dwudziestolecia międzywojennego[22].

„Nienormatywna” seksualność zwróciła na siebie powszechną uwagę u progu XX wieku. Około 1900 roku upowszechnia się wykształcona w pracowniach uczonych wiedza seksuologiczna, taksonomie seksuologiczne i kwalifikacje moralno-prawne. Ziemie polskie są raczej na uboczu tych procesów[23], a, jak twierdzi Ritz, przeciwstawiający się mitologii wielkiego miasta:

> Inna kultura polskiego dworu z jego nieobecnymi ojcami i wyimaginowaną idyllą wiejską nie nazywała homoseksualisty po imieniu. Jego kulturowym umiejscowieniem było otwarte pod względem erotycznym bytowanie młodzieży[24].

Dwudziestolecie międzywojenne to okres, w którym zaległości zostają nadrobione, a seksualność staje się jednym z publicystycznych pól, na których toczy się najwięcej batalii w związku z takimi kwestiami, jak „życie świadome”, eugenika, „mniejszości seksualne”, równouprawnienie kobiet, depenalizacja homoseksualizmu w kodeksie karnym Makarewicza[25]. Choć dzięki liberalnym publicystom z homoseksualizmu zdjęte zostaje (przynajmniej częściowo) odium potępienia moralnego i religijnego, wciąż jednak w imieniu homoseksualisty mówią ci, którzy „wiedzą lepiej”. Nie zawsze to, co mówią, odpowiada rzeczywistości i – zapewne – subiektywnym odczuciom jednostek. Zjawisko to szczególnie widoczne było w publicystyce Tadeusza Boya-Żeleńskiego[26] czy Ireny Krzywickiej:

---

[21] M. Głowiński, *Przestrzenne tematy i wariacje*. W zb.: *Przestrzeń i literatura. Studia.* Red. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska. Wrocław 1978, s. 80.

[22] Moje rozważania w pewnym sensie nawiązują do badań nad przestrzenią w dziele literackim – cieszyły się one, jako pokłosie zainteresowania radziecką semiotyką (J. Łotman), dużą popularnością na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, co zaowocowało m.in. zbiorem *Przestrzeń i literatura*. Dodać tu jednak należy, że temat przestrzeni „wysłowionej w dziele” (formuła J. Sławińskiego) staje się tematem na powrót interesującym dla badaczy literatury i kultury w nowych kontekstach interpretacyjnych narzucanych przez takie orientacje naukowe, jak postkolonializm, feminizm, studia *queer*. Zob. np. U. Terentowicz-Fotyga, *Semiotyka przestrzeni kobiecych w powieściach Virginii Woolf*. Lublin 2006. – A. Kunce, *Antropologia punktów. Rozważania przy tekstach Ryszarda Kapuścińskiego.* Katowice 2008.

[23] „Kodeks Makarewicza” z 1932 r. depenalizował czyny homoseksualne. Interesującym przedsięwzięciem byłoby prześledzenie stanu wiedzy (przenikającej do publicystyki, nauki i praktyki wychowania, literatury, leksyki) w studium porównawczym zestawiającym ów stan w poszczególnych zaborach.

[24] Ritz, *op. cit*., s. 59.

[25] Cenne ustalenia w interesującej nas kwestii zawiera szkic A. Zawiszewskiej *„Zostawić całą hańbę”, lecz „zwrócić się przeciw tyranii”. Poglądy na temat homoseksualizmu w pierwszej połowie XX wieku w Polsce* (w zb.: *Klutura wobec odmienności*. T. 2: *Prasa, literatura.* Red. B. Darska. Warszwa 2009).

[26] O poetyce jego felietonów pisałem w mojej książce *Literatura, której nie ma*, w rozdziale *Boy i homoseksualizm. Literatura, prawo i ten przeklęty homoerota we własnej osobie.*

> [Krzywicka] traktowała odmiennie miłość między kobietami i miłość między mężczyznami. Obie uważała za symptomy kryzysu kultury powojennej, polegającego m.in. na konieczności przeformułowania kontraktu płci wskutek wydarzeń wojennych, procesów modernizacji, demokratyzacji, emancypacji grup społecznych dotąd marginalizowanych, przede wszystkim kobiet, ponieważ oznacza ono ograniczenie męskiej władzy. Kobiety, które nie znajdują u mężczyzn zrozumienia dla swoich aspiracji, mają do wyboru albo „zwycięską samotność", jak zatytułowała Irena Krzywicka jedną ze swoich powieści, albo zwrot ku kobietom; mężczyźni, którzy odmawiają uznania konieczności zmian i lękają się wyemancypowanych kobiet, mają do wyboru albo reprodukcję anachronicznego modelu „pana i władcy", albo zwrot ku mężczyznom[27].

Nie powinno ulegać wątpliwości, że takie rozpoznania i kategoryzacje mogą godzić nie tylko w rozbudzone pisarskie *ego*, ale także w samoidentyfikacje wielu homoseksualistów tamtego czasu. Brak nam właściwie świadectw biograficznych dokumentujących tę tezę, wszystko, czym dysponujemy, to zaledwie fragmenty literackie, fikcjonalne.

Wielkie miasto kojarzone z rozkwitem subkultury homoseksualnej sprzyjało, oczywiście, jak można sądzić, nawiązywaniu mniej czy bardziej przelotnych relacji, ale oznaczało również zgodę na bycie rozpoznawanym jako, najczęściej zniewieściały, homoseksualista. Takie właśnie przyczyny stoją za wstrzymaniem publikacji (przez 40 lat) opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza pt. *Przyjaciele*. Opowiadanie, które pierwotnie miało być wydane razem z *Brzeziną*, nie ukazało się, bo „w owoczesnej Warszawie zbyt łatwo można było odczytać wzorce opowieści [...]"[28]. Niewiele można dodać komentarza do tej odautorskiej przedmowy – styk literackiej kreacji i inspiracji rzeczywistością jest tu zbyt bliski, a przez to – niebezpieczny. Miejskie tło wydarzeń w utworze pociąga za sobą, przypuszczam, niechciany w autorskiej intencji łańcuch skojarzeń, wśród których znajdziemy półświatek, (*quasi*)dekadentyzm (pseudo)artystów, ogólnie kategoryzowane zepsucie – stereotypizacja obrazu „homoeroty" jest, w takim *entourage*'u bardzo silna. Nie uniknął jej wszak nawet nadzwyczajnie liberalny i „oświeceniowy" Boy-Żeleński.

Oczywiście, w niektórych zamierzeniach twórczych owa stereotypizacja zostaje wykorzystana, a nawet przerysowana, jak w zapomnianym dziś *Skandalu w Wesołych Bagniskach*[29] Michała Choromańskiego. Jerzy Wawicki, bohater powieści publikowanej w 1934 roku na łamach „Gazety Polskiej", jest wcieleniem stereotypu „trzeciopłciowego" homoseksualisty. Jerzy Wawicki swoimi działaniami posuwa (często mimowolnie) naprzód intrygę, bo choć ma „bladą kobiecą rękę" (Ch 14), „skronie jakby z lekka upudrowane" (Ch 15) i „sflaczałe, skobieciałe mięśnie [...]" (Ch 120), bardzo erotycznie działa na kobiety. Tak podziałał na właścicielkę majątku Wesołe Bagniska, Agnieszkę Rozstajło, która w efekcie nieudanego romansu popełnia samobójstwo. W pożegnalnym liście pisze, że doszło

---

[27] Z a w i s z e w s k a, *op. cit.*, s. 116–117.

[28] J. I w a s z k i e w i c z. *Przyjaciele*. W: *Opowiadania muzyczne*. Warszawa 1971, s. 7.

[29] M. C h o r o m a ń s k i, *Skandal w Wesołych Bagniskach*. Warszawa 1993. Dalej do pozycji tej odsyłam skrótem Ch. Ponadto stosuję w artykule następujące skróty: B = T. B r e z a, *Adam Grywałd*. Wyd. 2. Warszawa 1977. – G = W. G o m b r o w i c z, *Ferdydurke*. Wyd. 3. Kraków 1989. *Dzieła*. Red. nauk. J. Błoński. T. 2. – I = J. I w a s z k i e w i c z, *Opowiadania zebrane*. T. 1. Warszawa 1969. – R = G. R i t z, *Jarosław Iwaszkiewicz. Pogranicza nowoczesności*. Przeł. A. K o p a c k i. Kraków 1999. Liczby po skrótach oznaczają stronice.

z Wawickim do małżeńskiej zdrady, lecz czytelnik nie ma co do tego pewności. Po roku najprawdopodobniej nieświadom treści listu i tego, że zdradzony mąż pragnie go zabić, Wawicki przyjeżdża ponownie do majątku Rozstajłów. Wiejska okolica nie spełnia jego oczekiwań. Wawicki przyjeżdża tu, gdyż – przypomina o tym narrator powieści nieustannie – nie znosi skandali. Może po prostu chce odpocząć od swojego wielkomiejskiego świata? Wieś jednak rozczarowuje: zamiast pól wszędzie wokół rozciągają się bagna, choć „Wydawało [...] [mu] się w zeszłym roku, że jest inaczej!” (Ch 18). Mit wsi spokojnej, wsi wesołej, owej wiejskiej idylli „z nieobecnymi ojcami” nie tyle kruszeje, co w ogóle nie ma szans powstać:

> Okolica była bagnista. Tuż za parkiem zaczynały się łąki, których zieleń, jadowita i złośliwa, pokrywała mokry i zdradziecki grunt. Chłopi byli pijani i chorzy na gruźlicę. Brzydkie, ciężarne baby o ziemistych, nieruchomych twarzach przychodziły do dworu na żebraninę: ich chude, półgłówkowate bachory czekały godzinami na wilgotnej trawie dziedzińca. [Ch 5]

Wawicki jest człowiekiem miasta, jedyne chwile ukojenia, jakie znajduje na bagnistej wsi, łączą się z lekturą „francuskiej książki o życiu nocnym Berlina [...]” (Ch 24–25), co, w kontekście epoki, w której Berlin jest europejską stolicą subkultur homoseksualnych, wskazuje dość jednoznacznie na erotyczne upodobania bohatera. Szukanie ratunku w książce (czy jest to wspomniana przeze mnie wcześniej praca Hirschfelda?) to, jak mniemam, sygnał alienacji Wawickiego w niesprzyjających okolicznościach, gdy oczekiwana idylla wiejska staje się znakiem pustym kulturowo.

Wróćmy jednak do Iwaszkiewicza, którego twórczość w latach trzydziestych często porusza tematy homoseksualne[30]. Trzy opowiadania „homoseksualne” powstałe w latach 1929–1936: *Przyjaciele*, *Zygfryd*, *Nauczyciel*, łączy to, że „Homoseksualność [...] staje się tematem psychologicznym w ramach przedstawienia akcji” i „W tej konkretyzacji natychmiast daje o sobie znać także ten element tematyczny, którego brakowało we wczesnych opowiadaniach: odrzucenie społeczne” (R 108). Akcja milczących przez 40 lat *Przyjaciół* toczy się w Warszawie, *Zygfryda* – w małym, wzorowanym na Sandomierzu, miasteczku, *Nauczyciela* w ziemskim majątku na Ukrainie.

Pan Stefan, dawny austriacki hofrat na wyrost nazywany szambelanem, jest obok młodego cyrkowego akrobaty i narratora-architekta głównym bohaterem *Zygfryda*. Ritz twierdzi: „Homoseksualny subtekst redukuje się do niewyraźnej, ogólnej erotyzacji biegu zdarzeń” (R 110), dzięki czemu homoseksualność może pojawić się w oderwaniu od jej potocznej konceptualizacji. Wolno nawet opowiadaniu przypisać pewną polemiczną względem panującego porządku moralnego intencję. Nie jest ona tak wyraźna, jak w felietonach Boya-Żeleńskiego, niemniej – rozegrana w półtonach – czytelna w kontekście wspomnianej przez Ritza „ogólnej erotyzacji”, oto bowiem pan Stefan okazuje się osobą głęboko okaleczoną:

---

[30] Ritz w książce *Jarosław Iwaszkiewicz. Pogranicza nowoczesności* rozróżnił trzy fazy rozwoju owej tematyzacji homoseksualizmu. W tym szkicu nie zajmuję się fazą pierwszą, charakteryzującą się „silną tendencją do sublimacji i estetyzacji oraz zachowaniem wierności stylowi młodopolskiemu” (R 99), gdyż nie dochodzi w niej do bezpośredniej tematyzacji homoseksualizmu. W utworach tej fazy (*Zenobia Palmura*, *Wieczór u Abdona*) wyrafinowanie formalne, umowność obranych konwencji spychają temat na daleki plan, a odczytywanie kodowanej treści jest często niemożliwe dla niewtajemniczonego czytelnika.

> Stary tłumaczył się przede mną jak dziecko, co mnie ujęło ostatecznie, gdyż wiedziałem, że jest zgorzkniały i bardzo niedostępny, w sobie zamknięty i do całego świata rozgoryczony. Rzeczywiście, był to człowiek kompletnie samotny, w dawnych urzędach austriackich do szczętu wysuszony, życie dało mu dużo, wszystko nawet, oprócz ciepła; żona, niekochana, wcześnie go odumarła, córka bała się go i nienawidziła, raz na rok odwiedzał jej wspaniały zamek i, obojętnie ugoszczony według ustalonego szablonu, wracał do rodzinnego miasteczka, gdzie żył w niedużym domu, otoczony niebezinteresowną służbą. Wnuków pan radca (w miasteczku nazywano go bezpodstawnie szambelanem) nie miał. [I 364–365]

Okaleczenie to, fakt znamienny, rozumie narrator, dla którego jest ono wytłumaczeniem konfliktowej sytuacji z panem Stefanem i przyczyną jego powrotu do przerwanej pracy nad renowacją kolegiaty. Konstrukcja postaci i kształt narracji kierują czytelnika, który zapewne podziela stereotypowy obraz homoseksualizmu charakterystyczny dla epoki, ku współczuciu – być może, nieoczekiwanemu – wobec nieszczęśliwego pana Stefana umierającego równocześnie z młodym akrobatą[31]. W opowiadaniu nie mamy, rzecz jasna, do czynienia z jakimś społecznym projektem reformy obyczajów, nie wpisuje się ono też w projekt Boya. Iwaszkiewicz, operując czysto literackimi środkami wyrazu, próbuje wzruszyć czytelnika i skłonić go do refleksji. Obszarem obserwacji jest tu, oderwany od abstrakcyjnego „oni”, los jednostki przeżywającej, nie całkiem zresztą świadomie, swą fascynację homoerotyczną.

Odtworzony w najogólniejszych ramach schemat fabularny *Nauczyciela* jest zaskakująco podobny do tego, znanego nam już, z *Zygfryda*. Zresztą zwraca na to uwagę i Ritz, który również stwierdza, że opowiadanie „wprowadza nas bezpośrednio w problematykę represji seksualnych” (R 108).

Akcja opowiadania *Nauczyciel* toczy się w majątku ziemskim na Ukrainie, dokąd z początkiem września 1914 przybywa tytułowy nauczyciel, 30-letni pan Kazimierz, który ma zostać preceptorem trzech braci. Najstarszy z nich, krnąbrny Felek, ma 16 lat, narratorem jest młodszy, 12-letni. Felek ulega, niezrozumiałej dla narratora, fascynacji nauczycielem, taką samą fascynacją pała 60-letnia rezydentka, Julcia Wallishauser, a „jasnowłosy ogrodniczek [...]” (I 216) Ilko zostaje z kolei uwiedziony przez nauczyciela. W realistycznej fabule opowiadania idylla wiejskiego życia jest ledwo trzymającym się w ryzach pozorem (wojna, choroba matki, nieobecność ojca skutecznie ją destabilizują), choć seksualność jako taka sytuuje się w porządku naturalnym, poza represyjną instytucją kultury. Mamy tu do czynienia z oświeceniowym fantazmatem ludowej seksualności poddanej rytmom natury. W jej arkana nierozumiejącego narratora Staszka wprowadza starszy Ilko:

> Zapach dobrego siana i kurzu przytłaczał po prostu w tym ciemnym miejscu. Od obory szedł odór krowi i przyjemne zwierzęce ciepło, słyszało się przestępowanie bydląt z nogi na nogę i brzęczenie łańcuchów, ostre krzyki dójek i po chwili przenikliwe cykania pierwszych strumieni mleka, wyciskanych na blaszane dno.
>
> – Tutaj przyjdziem z paniczem na wiosnę – powiedział Ilko – z latarnią, a toż będzie tu krzyku! [I 216–217]

[31] Iwaszkiewicz zdaje sobie sprawę, jak sądzę, z ckliwości zakończenia opowiadanej historii, gdyż nim akcja się rozpocznie, tłumaczy się odbiorcy z obrania pewnej konwencji „opowiadania cyrkowego”. W istocie nie wiemy, czy opowiadanie jest intertekstualną grą narracyjnych konwencji (Sienkiewicz, Goncourt, Carmen Sylva) czy też prozą realizmu psychologicznego (na to z kolei wskazuje ukształtowanie materiału fabularnego).

Jak łatwo się domyślić, panicz nie posiada się z ciekawości, którą Ilko stopniowo zaspokaja, by ostatecznie wywiązać się ze swojej obietnicy:

> Cóż to była za radość skierować nagle snop światła w głąb przepaścistych strychów i jak raki do kosza wygrzebywać tym światłem ogłupiałe osoby. Ruszało się w tym sianie od rozmaitych ludzi, a gdy się porywali, oślepieni blaskiem reflektora, hukaliśmy przeciągle i poznając, wywoływaliśmy imiona: „Ostap i Horpyna!”, „Selko i Paraska!”, „Semen i Ławria”, po czym latarnia przykryta czapką Ilka gasła i w ciemności rozlegały się rozbiegające się kroki. [I 228]

Nie poddająca się rygorom kultury seksualność ludowa funkcjonuje obok dworu i jego życia. Ilko i Staszko łamią pewien konwenans rozłączności między jedną a drugą sferą, lecz równocześnie wpisują w inny konwenans – konwenans inicjacji w seksualność, która odbywa się poza rodziną i poza klasą społeczną – jakiś wariant sceny pierwotnej w ziemiańskich, folwarcznych dekoracjach. Pojawienie się homoseksualności w obszarze folwarcznej ekonomii pożądania zrywa konwencjonalne układy ról. Jej predefiniowana sztuczność zatruwa otoczenie na podobieństwo kropli nafty wpuszczonej do studziennej wody, która nie nadaje się odtąd do picia. Ilko z beztroskiego podglądacza stanie się – z poduszczenia zazdrosnej Julci – podglądanym. Voyeurem jest – na granicy wtajemniczenia w toczącą się grę i w seksualność jako taką – Staszko, który, patrząc na pozostawiony przez Ilka w pokoju tytułowego nauczyciela pasek, przedrzeźnia: „Zgu-bi-ła spód-ni-cę! Zgubiła spódnicę! Dziewka zgubiła spódnicę!” (I 244).

Tyle tylko że narrator nie zdaje sobie sprawy z dalekosiężnych konsekwencji swego czynu – nauczyciel zostaje niemal z miejsca usunięty, a Felek, starszy brat, sam zakochany w nauczycielu, popełni samobójstwo. Trudno dociec wszystkich przyczyn tego czynu: czy jest to poczucie zdrady? Urażona duma? A może – odraza wobec homoseksualnego aktu *in statu nascendi*? Nie da się wykluczyć tej ostatniej ewentualności, gdyż uwodzicielska gra prowadzona przez nauczyciela względem ucznia miała charakter sublimacyjny, podczas gdy do zbliżenia seksualnego jako takiego dochodzi z Ilkiem. Aktualizuje w niej Kazimierz spory arsenał środków, uwodzi Felka literaturą („Kazimierz dał mi do przepisania swój wiersz. Wydaje mi się wiosennie-cudny” ⟨I 234⟩, mówi Felek do Staszka zdziwionego tym określeniem padającym z jego ust), dyskutuje z nim grecki ideał kalokagatii, a gdy trzeba (jak w scenie pożaru), dominuje swoją męskością i refleksem. W efekcie Felek zostaje „wyciągnięty” poza porządek seksualności w przestrzeń, której granic nie rozpoznaje, a raz wyciągnięty poza społeczne ramy pożądania, nie umie już w nie wrócić. Pozbawiony fizycznie (wygnanie) i moralnie (potępienie) przewodnika w postaci nauczyciela, ginie, wieszając się na pasku Ilka. „Poranna mgła nad stawem” (I 248), w której jego ciało znajduje Staszek, to nie tylko typowy dla Iwaszkiewicza przejaw malarskiej wrażliwości, to także metafora kulturowej i społecznej niejasności pozycji pożądania umykającego heteropatriarchalnym więziom.

Paradoks homoseksualności takiej, jak ją pojmuje Iwaszkiewicz, polega na tym, że wierny modernistycznym przekonaniom (może wykształconym w rozmowach z Karolem Szymanowskim), łączy ją z pewnym kulturowym naddatkiem znaczenia (intencjonalna sublimacja), a zarazem sytuuje się ona dla niego poza kulturą (mimowolna subwersja). Homoseksualność jest równocześnie wyrazem kulturowego wyrafinowania i dążeniem na wskroś naturalnym represjonowanym

przez kulturę. Homoseksualność wewnętrznie sprzeczna w sposób konieczny destabilizuje ramy społecznego porządku „od dołu" (jako popęd) i „od góry" (jako kulturowy artefakt). Jako taka nie może odnaleźć się w żadnej przestrzeni rzeczywistej. Zetknięcie z nią zawsze jest bolesne, a nawet, jak w trzech omawianych opowiadaniach, śmiertelnie groźne.

Omawiając „topografię pożądania", nie sposób nie wspomnieć Witolda Gombrowicza i *Ferdydurke*. W literaturze Dwudziestolecia, szczególnie w jego drugiej połowie, pojawia się problem „nieautentycznej nowoczesności". U Brunona Schulza wyraża go *Ulica Krokodyli*, u Witkacego „dziwka bosa tymczasowo tylko obuta"[32], u Gombrowicza zaś cała anatomia gąb i łydek *Ferdydurki*[33]. Ta ostatnia powieść otwiera się na możliwość jej lektury jako tekstu o homoseksualności, niemniej zostaje ona natychmiast storpedowana. Dokonuje tego Gombrowicz w scenie, w której Miętusowe „bratanie się" z parobkiem poddane zostaje łańcuchowi interpretacji dokonywanych przez wuja Konstantego.

Pierwszym pomysłem, który przychodzi na myśl Konstantemu, jest właśnie zdefiniowanie „bratania się" w kategoriach homoseksualizmu. Zauważmy, że w realiach ziemiańskich to interpretacja najbezpieczniejsza:

> I przepijając do Miętusa jął opowiadać wspomnienia, jak to swojego czasu z księciem Sewerynem polował na bażanty. I przepijając specjalnie do niego z pominięciem innych osób opowiadał o fryzjerze z hotelu „Bristol" [...]. Dla mnie [...] reakcja wuja była nieoczekiwana. Po obiedzie wziął mnie pod ramię i zawiódł do fiumuaru.
>
> – Twój przyjaciel – rzekł życiowo i arystokratycznie zarazem – pede... pede... Hm... Zabiera się do Walka! Uważałeś? Ha! Ha! No, żeby panie się nie dowiedziały. Książę Seweryn także lubił sobie od czasu do czasu. [G 218]

Względne bezpieczeństwo tej interpretacji zasadza się na istnieniu jakiejś tradycji tego typu zachowań (Książę Seweryn też t o robił!), które nie rozbijają prokreacyjnej funkcji rodziny i klasowego porządku (troska, żeby panie się nie dowiedziały). Aktom homoseksualnym przyznać wolno co najwyżej status męskiej rozrywki jak pijatyka czy polowanie, o której niekoniecznie należy wspominać w towarzystwie, bo dopiero ich nazwanie może być dla panującego porządku niebezpieczne. Właściwie nie wiadomo, jak o nim mówić (czasownikowi „lubić" brak dopełnienia). Analizując tę, narzucającą się *nb*. także czytelnikowi[34] interpretację, zwróćmy baczniejszą uwagę na zająknięcie się Konstantego, który nie jest w stanie wypowiedzieć słowa „pederasta". „Pede... pede..." – dlaczego Konstanty tu się jąka? Czy boi się naruszyć funkcjonujące *tabu* językowe? Czy nie chce domknąć interpretacji, która, mówiąc po foucaultowsku, przesuwałaby się z „aktów" ku „tożsamościom" i dotyczyłaby nie tylko Miętusa, o co mniejsza, ale także Księcia Seweryna? A może, najbanalniej w świecie, słabo orientuje się we współ-

[32] S. I. W i t k i e w i c z, *W małym dworku. – Szewcy*. Wstęp L. S o k ó ł. Warszawa 1988, s. 165 (akt III).

[33] Tu jeszcze wspomnieć by należało *Pasje błędomierskie* J. Iwaszkiewicza. Antynomia „bose–obute" pojawia się nie tylko w *Szewcach*. Miętus i Józio w swojej peregrynacji w poszukiwaniu parobka widzą pomywaczkę, która „też się wysadza na wysokim cienkim obcasie", co skutkuje narratorską uwagą: „Nogi właściwie bose, a jednak obute w trzewiki, nie swoje nogi w bucikach i takież głowy z kapeluszem [...]" (G 189).

[34] Mam tu na myśli czytelnika nieprzygniecionego szkolnymi interpretacjami powieści, czytelnika, który stykał się z *Ferdydurką* jako nowością literacką.

czesnej terminologii i woli poruszać się w dość przaśnym, lecz sobie najbliższym, rejestrze językowym, który dochodzi do głosu po krótkim namyśle: „Hm... Zabiera się do Walka! Uważałeś? Ha! Ha!” W ostatnim podwojonym okrzyku słyszymy radość księcia, któremu udaje się w końcu wykrztusić to, co ma na myśli, w języku, który jest jego własnym językiem, oswojonym, niegroźnym, nieprecyzyjnym.

Kiedy zauważyłem, że podobna jak u Konstantego interpretacja „bratania się” mogła narzucać się czytelnikowi, nie byłem gołosłowny. Wszak powieść charakteryzuje – odwołam się do przywoływanych już przeze mnie i padających w innym kontekście słów Ritza – „ogólna erotyzacja biegu zdarzeń” i wieloaspektowa obsesja cielesności: kiedy w drodze do majątku Hurleckich jakiś parobek się pojawi, jego cielesność będzie grała pierwsze skrzypce – „blondyn dobry i proporcjonalny, niestety, uświadomiony klasowo [...]” (G 189). Na tle tej erotyzacji kolejne interpretacje „bratania się” wymyślane przez Konstantego coraz bardziej oddalają się od rzeczywistości. Wyliczmy je gwoli przypomnienia, „bratanie się” to: groźna, bo bolszewicka, agitacja służby, nieokreślona perwersja, kompleks, agitacja socjalistyczna, demokratyzm („Perwersja jakaś? Co? Kompleks? Bra...ta się? Socjalista może, pepeesowiec? Demokrata, co?” ⟨G 219⟩). Chrześcijańska interpretacja cioci: „on zapewne w Chrystusie się brata, brata się w miłości bliźniego” (G 220), wydaje się bardziej jeszcze naiwna niż wszystkie pomysły wuja Konstantego. Nikogo natomiast nie zadowoli i nie zadowala ogólnikowość „bratania się”, jaką czytelnikowi i bohaterom próbuje narzucić narrator:

> – Nie – odparłem uporczywie. – Nie! Bra...ta się nago, bez niczego!
> – Więc jednak zboczeniec! – wykrzyknął.
> – Wcale nie. Bra...ta się w ogóle bez niczego, bez zboczenia także. Jako chłopak się brata.
> – Chłopak? Chłopak? Ale co to znaczy? [G 220]

To niezadowolenie jest elementem gry z czytelnikiem i Konstantym. Oto słowa narratora:

> Lecz mnie [...] pieprzna restauracyjna mądrość życiowa wujaszka rozwścieczyła jak kot psa i wzburzyła mnie [tj. narratora] cyniczna łatwość najwygodniejszej, najbardziej pańskiej interpretacji zdarzenia. Zapomniałem o wszelkich obawach. Sam na złość wyjawiłem wszystko! Niech mi Bóg przebaczy – pod działaniem jego restauracyjnej dojrzałości stoczyłem się w zieleń i postanowiłem uraczyć go potrawą bardziej nie dopieczoną i nie wysmażoną od tych, jakie jada się po restauracjach.
> – To wcale nie to, co wuj myśli – odrzekłem naiwnie – on tylko tak się z nimi bra...ta. [G 218–219]

Bezprzymiotnikowe bratanie się, któremu nie można przyprawić żadnej „gęby”, a ta, która – w kontekście całości – najlepiej pasuje, zostaje zdemistyfikowana przez narratora/autora nie oferującego nic w zamian. Da się odnieść wrażenie, że prowadzona tu jest gra z zakazem, a narzucane przez narratora tropy wiodą donikąd.

Oczywiście, interpretowanie Miętusowego pragnienia „zbratania się z parobkiem” w polu seksualności z jednej strony, jest – szczególnie z polonistycznej perspektywy – nieznośną wulgaryzacją, lecz z drugiej strony, także z polonistycznej perspektywy, która zna passusy homoerotyczne *Dziennika* czy *Trans-Atlantyku*, samo się narzuca i nie daje się pominąć, tak jak nie mógł takiej interpretacji, takiego ciągu skojarzeń pominąć ówczesny czytelnik. Sam dwór i wieś natomiast są naładowane – zupełnie innym niż miejski – perwersyjnym erotyzmem, u którego podstaw stoi odmienne odczuwanie własnej cielesności („olbrzymieję i rosnę,

delikatnieję, jestem jak obnażony i podany na półmisku ogromnych pól przyrody w całej nienaturalności człeczej [...]" ⟨G 191⟩) i napięcie między państwem a służbą:

> Być widzianym przez chama swojego! Być przemyśliwanym i obgadywanym przez chama! Załamywać się nieustannie w chamskim pryzmacie sługi, mającego wstęp na pokoje, słuchającego twych rozmów, patrzącego na twe zachowanie, dopuszczonego z kawą do twego stołu i łoża [...]. [G 213]

W tym napięciu dostrzegamy ambiwalencję aktywności i pasywności – z jednej strony, państwo są pasywni i obsługiwani, z drugiej jednak to pańska ręka okłada parobka po gębie. W tym bezpośrednim zetknięciu cielesności aktywność należy zawsze do klasy dominującej (wyliczenie, kogo pobili Konstanty, stryj Seweryn, wuj Eustachy czy Henryś Pac ⟨G 206–207⟩). Skandal wydarza się dopiero, gdy role się zamieniają:

> Przewrotny fakt, że lokajczyk bił ręką po twarzy Miętusa – bądź co bądź, gościa pańskiego i pana – musiał wywołać przewrotne konsekwencje. Odwieczna hierarchia opierała się na dominacji części pańskich i był to system natężonej i feudalnej hierarchii, gdzie ręka pana równała się gębie sługi, a noga wypadała w pół chłopa. [...] Była to klamra mistyczna spajająca części pańskie i chamskie, uświęcona obyczajem wieków i tylko w powyższym układzie mogli państwo dotykać się i stykać z chamstwem. [G 214]

Trwałość układu aktywny–pasywny wpisanego w strukturę społeczną nasyca się u Gombrowicza cielesnością. Skojarzenia nasze mogą pójść w stronę relacji sadomasochistycznej, ale także homoerotycznej (jedna drugiej nie wyklucza), w której wariancie śródziemnomorskim czy więziennym role aktywna i pasywna są na stałe przyporządkowane uczestnikom. Książę Seweryn wszak występuje w roli choć podwójnej, to zawsze aktywnej: raz jako „zabierający się do Walka", kiedy indziej jako okładający parobka. Zauważmy wreszcie, że senioralno-wasalny model relacji dość często pojawia się w imaginacji homoerotycznej jako wzornik męsko-męskiego związku erotycznego, np. u Jeana Geneta[35]. Na owym poziomie interpretacji, zaprzeczonym w grze prowadzonej przez Gombrowicza z bohaterami i czytelnikami, skandal Miętusa polega na tym, że aktywnie szuka pasywnej przyjemności, a odwrócenie ról na poziomie cielesnym rozsadza „odwieczną hierarchię" (G 215).

Zapewne szkolna gombrowiczologia wytknie mi haniebne spłycanie walorów *Ferdydurki* – jeśli jednak przyjmiemy, dość zresztą oczywiste, założenie, że dzieło literackie i jego sensy aktualizują się w akcie lektury, to, zaburzając chronologiczny tok wywodu, pozwolę sobie odwołać się do zapisu takiej interpretacji powieści Gombrowicza, jaki tu przedstawiam, w powieści Witolda Jabłońskiego pt. *Gorące uczynki*. Ta „panerotyczna" powieść zawiera z perspektywy naszych rozważań nader ciekawą scenę. Oto jeden z głównych bohaterów, początkujący muzyk rockowy, Irys Niemyk zostaje zaproszony do domu uznanego kompozytora, Adriana Koraba. Powieściowy Korab wystylizowany jest na Karola Szymanowskiego. Gdyby gruźlica nie zabiła Szymanowskiego w 1937 roku w Davos, być może, byłby – podobnie jak Iwaszkiewicz – artystą legitymizującym komunistyczny ład, byłby beneficjentem nowego systemu. Taki los wymyśla Korabowi (nazwi-

---

[35] Piszę o tym szerzej w mojej książce (*op. cit.*, s. 237–239). Zob. też interpretację J. P. Sartre'a *Święty Genet. Aktor i męczennik* (Przeł. K. Jarosz. Gdańsk 2010, s. 110–111).

sko znaczące, nawiązujące do Marka Koraba, bohatera nieukończonej powieści Szymanowskiego pt. *Efebos*[36]) Jabłoński w swojej powieści. Uwodząc młodego Niemyka, Korab wspomina przedwojenne czasy, kiedy upił dwóch stajennych chłopców, „namówił, by się rozdziali do goła i stoczyli walkę na bicze”.

> W niepewnym świetle naftowej lampy ich ciała zdrowe, silne, opalone, rozcięte wargi, rozbite nosy i plecy zakrwawione, płonąca w oczach zaciekłość, koński odór i stepowo-azjatycki świst biczów [...], majtająca się jak dotąd bezwładnie okazała męska ozdoba Józefka, gdy tenże przydusił Jaśka końcem biczyska do wrót stajni, wraz uniosła się władczo i świeciła dumnie krwawym, napiętym czubem, niczym hetmańska buława. Wzbudziło to ochrypłe, rozdygotane okrzyki paniczów. Wszyscy oni skręcali się bezsilnie w swoich kurteczkach, spodenkach, skarpetkach i bucikach, pragnęliby rzucić się tam, w błoto, obnażyć się, gwałcić, tłamsić, gryźć, deptać i być zdeptanym[37].

Wśród widzów tej perwersyjnej sceny znajdują się dwaj panicze – Witold (zapewne Gombrowicz) oraz Jarosław (zapewne Iwaszkiewicz), którzy:

> Przerażeni taką żywotnością, otarli spocone czoła, na ganku poprawili kurteczki i jak najpoprawniej zaszli do bawialni, gdzie mówić jeden przez drugiego poczęli to o kubizmie, to o Rilkem, to o zespole Diagilewa. [...]
>
> Ach, jaka szkoda, że był to ostatni dzień wakacji w kresowym mająteczku państwa Karkołomskich...[38]

Przywołuję wydarzenia z zapomnianej powieści Jabłońskiego nie tylko po to, by uwiarygodnić istnienie potencjału homoerotycznego w trzeciej części *Ferdydurki*, ale także po to, by jednak nieco zmodyfikować leżącą u podstawy tych rozważań tezę. Okazuje się bowiem, że na gruncie literackich ekspresji homoseksualności mamy do czynienia nie z mitem wielkiego miasta, lecz, przeciwnie, mitologizowana zostaje przestrzeń wiejska. Nie można jednak zgodzić się z tezą Ritza, iż jest to przestrzeń idylliczna, w której homoseksualność „nie jest nazywana po imieniu” i kulturowe rygory zostają poluzowane.

Nieco poza opisaną tu topografią pożądania sytuuje się chyba najodważniej traktująca o homoerotyzmie powieść Dwudziestolecia międzywojennego – *Adam Grywałd* Tadeusza Brezy. Jeśli coś łączy powieściowy świat *Adama Grywałda* z wcześniej opisywanymi, to jest to z pewnością obawa przed wielkim miastem wyrażana przez Hozjuszy (B 15–16). Związana z nim jest obawa przed wszelką mobilnością („Jego zdeprawowały podróże! – pamiętam, że raz powiedziała o kimś pani Hozjusz” 〈B 15〉). Społeczny porządek sfer bogatego mieszczaństwa, a więc Hozjuszy i Mossów, jest nieustannie zagrożony. Utrwala się w cykliczności zachowań (spotkania towarzyskie, wyjazdy do Roztok, itp.) i w zamknięciu przestrzeni życiowej (stary Hozjusz umiera, kiedy minister wysyła go w podróż do Chicago). Powieść Brezy, oczywiście, inspirowana jest freudyzmem – cykliczna organizacja czasu i zamknięcie przestrzenne stanowią sposoby organizowania, kształtowania i kanalizowania niezróżnicowanego *libido* (rozmowa Grywałda z narratorem o obsadzaniu obiektów 〈B 219–220〉, rozważania Izy o lalkach 〈B 253〉). Jednorodnie mieszczańskie mikrośrodowisko pod pewnymi warunkami, o których za chwilę,

---

[36] Zob. K. Kłosiński, *„Efebos”. Karola Szymanowskiego próba symbolizacji homoseksualizmu*. W: *Eros, dekonstrukcja, polityka*. Katowice 2000.

[37] W. Jabłoński, *Gorące uczynki*. Łódź 1988, s. 33–34.

[38] *Ibidem*, s. 34–35.

chroni dwuznaczną relację Mosska i Grywałda przed skandalem, z jakim musi się ona spotkać, gdyby ją skonfrontować z szerszymi kręgami towarzyskimi Warszawy: „Ktoś puścił dowcip, że »Grywałd ma gusta m o s s e k s u a l n e«. Domyślasz się, jak szybko obleciał Warszawę ten żart" (B 231).

Rozważania bohaterów Brezy nad naturą ich własnego pożądania skłaniają do przyjęcia założenia o istnieniu jednorodnego *libido*, a próby dokonywania jakiejkolwiek taksonomii choćby ze względu na obiekty, które owo *libido* obsadza, to próby chybione. Powieść Brezy w bardzo wyraźny sposób pokazuje bowiem, że „nazywać to wypaczać" – taki jest wszak wniosek płynący nie tylko z rozmów bohaterów o naturze pożądania, ale także ze smutnego losu „Pracowni Nomenklatur" starego Hinczki, tego samego dotyczy też wypracowywana przez starego Mossego w jego traktacie koncepcja (B 199). Nieufność wobec języka i przekonanie o jego magicznych właściwościach objawiają się również wówczas, gdy czytelnik n i e d o w i a d u j e s i ę, jakie bluźnierstwo popełnił Grywałd, proponując imię dla pieska Mossów, a dopiero ze sporym opóźnieniem temu samemu czytelnikowi wolno poznać treść pożegnalnego bileciku wysłanego Izie przez Grywałda. Pragnienie homoseksualne może istnieć w przestrzeni powieściowej. Mówi o tym matka Mosska:

> Dziś więc cieszę się, że jednak nasze związki przetrwały. Z przyjemnością widzę, że przyjaźń Grywałda i Edmunda staje się coraz ściślejsza i szczersza. Nareszcie ułożyły się pomiędzy nami stosunki właściwe. [B 211]

Warunkiem jego funkcjonowania jest wszakże pozostawanie w aurze niewypowiadalności – jego nazwaniu niechętny jest Grywałd w rozmowie z narratorem:

> Istnieją przyjaźnie z pewnym posmakiem, niewątpliwie erotycznym, ale przecież nie zmysłowe. Popularyzując zboczenia i pisząc o nich, częstokroć wyławia się ten posmak. Ludzie, połączeni takimi związkami, niepokoją się, chwyta ich obawa, że popadli w nienormalność, i nie podniety wtrącają ich w niedozwoloności, lecz jedynie świadomość, że to płeć w tym tkwi, że ona ich zniewala. Gdybyśmy nie znali terminów i określeń, nie przyszłoby to nam na myśl. Książki, o których pan mówi, poddają nazwy i pouczenia. Wiemy, jak mamy traktować pewne uczucia w nas samych dostrzeżone. I ten chrzest dopiero nadaje im cechę nieuniknionej rzeczywistości. [B 177–178]

Nie powinniśmy tego mylić z duszną atmosferą dulszczyzny (choć temat masek, maskowania, podwójnego życia powraca często w powieści Brezy), bo do takiego postępowania skłaniają ich nie tyle kwestie czysto obyczajowe, co raczej związane z ontologicznymi przekonaniami bohaterów uznających istnienie podświadomych i niezróżnicowanych popędów.

W analizach powieści, z których najistotniejsza dla naszych rozważań, sygnowana jest nazwiskiem Ritza, nie opisano jak dotąd dość dokładnie pozycji i przestrzeni, które zajmują ojcowie obu powieściowych rodzin: stary Hozjusz i stary Mosse. W interpretacji, którą pozwolę sobie za chwilę rozwinąć, dostrzeżemy dość wyraźne znaki niewypowiedzianej homoseksualności obydwu zdziwaczałych patriarchów. Ich los, a więc śmierć pierwszego i alienacja drugiego, zdają się dość kasandrycznymi prognostykami dla powieściowo otwartej przyszłości Mosska i Grywałda; zdają się mówić, że nie można żyć w sytuacji półsekretu, jaką proponuje się Mosskowi i Grywałdowi.

Stary Hozjusz, jak już wiemy, panicznie boi się podróży, które uważa za „deprawujące", szczególną zaś niechęcią darzy wielkie miasta.

> Wolno było [dzieciom] podróżować dokądś blisko albo do miast niewielkich. Nie istniały o tym wyraźne rozporządzenia, lecz gdy rodzice godzili się na wyjazd, to do Konstancy, Brna lub Heidelbergu. Przy czym Żenio musiał obiecywać, że nie zwiedzi Berlina [...]. [B 15]

Trudno tę drobną idiosynkrazję łączyć z jakimiś lękami homoerotycznymi starego Hozjusza. Związek dostrzeżemy, odczytując drobne aluzje, jakimi pisarz otacza tego bohatera. Kiedy w jego biurze zawisł obraz ilustrujący mit homoerotyczny o porwaniu Ganimedesa, Hozjusz skomentował: „Temat śmiały – zamruczał – ale piękny. Sęp na skrzydłach podejmuje się w niebo. Wokoło chmury butelkowego koloru. Obraz jaki gustowny!" (B 191).

Ten nieistotny dla fabularnego przebiegu intrygi epizod sfunkcjonalizuje się, gdy połączyć go w jedną całość z pozornie równie nieistotną informacją dotyczącą tematu referatu, z którym ma Hozjusz wystąpić w Chicago. Po chwili kontemplacji obrazu, „owionięty smutkiem jak tchnieniem chłodnego wiatru", musi bowiem zasiąść Hozjusz do tekstu o „pulardyzacji kaczek" (B 192). Pulardyzacja to, przypomnijmy, sterylizacja, pozbawianie organów płciowych zwierzęcia (kury) czynione po to, by mięso było smaczniejsze. Te trzy informacje o stosunku do podróży, o wiszącym w biurze obrazie i o treści referatu wydają się nie związane ze sobą. W pobieżnej lekturze możemy je traktować jako fabularną *massa tabuletae*, niemniej – pozostając w orbicie dość zwulgaryzowanego freudyzmu rządzącego światem powieści – łączą się ze sobą, tworząc ze starego i chorego na serce Hozjusza postać człowieka wypierającego pragnienia homoseksualne nie tyle w imię platońskiej sublimacji, co raczej ze względu na sprawne funkcjonowanie podstawowej komórki społecznej, jaką jest rodzina. Ponieważ popędy nie znajdują ujścia, napięcie narasta (a katalizatorem tego procesu staje się, interpretowany jako autobiograficzny, referat o kastracji drobiu) i śmierć Hozjusza w Cherbourgu stanowi efekt, można sądzić, przekroczenia bezpiecznej granicy.

Stary pan Mosse jest postacią nieco bardziej skomplikowaną – chodzą o nim słuchy, że w młodości z łatwością zdobywał kobiece serca i „miał opinię donżuana". Po ślubie jednak zerwał z kochankami: „Uczynił to przez delikatność, nie przez miłość dla żony" (B 25). W czasie wydarzeń przedstawionych w powieści Mosse jest osobnikiem kompletnie zdziwaczałym, izolującym się od reszty rodziny w planetarium urządzonym w domu w Roztokach. Mosse to człowiek fizycznie wyniszczony:

> patrząc na jego plecy w kształcie łuku i na jego nogi przykurczone [...], trudno było uwierzyć, że jest to dawny, słynny z lekkości i czaru tancerz! Albo twarz jego, która dawniej uwodziła, dziś, na pierwszy rzut oka, zdolna była przestraszyć. [B 169]

Mosse wytwarza dla siebie przestrzeń wolności w swoim planetarium, życie rodzinne napawa go niechęcią, a rodzina się go po prostu boi, boi się wkraczania w ojcowską przestrzeń. Na podstawie powieściowych danych nie można z całą pewnością orzec, że w przypadku tego bohatera mamy do czynienia z wypartym homoseksualizmem, niemniej istnieją pewne przesłanki ku temu. Narratora, ilekroć spotyka się ze starym Mossem, dręczy poczucie, że ten ostatni udaje kogoś, kim nie jest (B 169), a po lekturze traktatu narrator wypowiada się tak:

> Zacząłem się zastanawiać, czy zapiski astronoma mogą być dowodem umysłowej normalności i opanowania. Obawiałem się, że nie. Znów jednak wydawało mi się, że są jakimś żartem, maskaradą, tak jak cała jego postać, ubiór i zachowanie. [B 201]

Postać, ubiór, zachowanie i traktat tworzą ciąg metafor i odsyłają do desygnatów, których nie domyśla się narrator, ale może się ich domyślić czytelnik, który wie, że centralnym problemem konstrukcji powieściowej jest *libido* i próby wplecenia jego subwersywnej potęgi w kulturową siatkę znaczeń. Teoria astronomiczna okazuje się tylko pozornym tematem traktatu, tak jak astronomia stanowi aktywność zastępującą kulturowo zastrzeżoną aktywność seksualną. Zbyt wyraźnie treść traktatu splata się bowiem z treścią wypowiedzi Grywałda niechętnej homoseksualizmowi jako tematowi nowych powieści francuskich: „Precz z klasami wśród zjawisk. Wszystkie są równe. Trzeba uważać, kiedy się pojawiają, bo to jest zjawiska istotą, jak to już samo słowo »zjawisko« wskazuje" (B 199). W tej grze metaforyzacji parafrazujące Platońskiego *Fajdrosa* filipiki skierowane przeciwko rodzinie i prokreacji, z jakimi mamy do czynienia na początku traktatu, nie tłumaczą się w swoim bezpośrednim sensie (moglibyśmy się takowych spodziewać po geniuszu, któremu obmierzły przyziemne obowiązki), lecz odsyłają do treści ukrytych i nie wyrażonych:

> Kto zakłada rodzinę, ten się zrzeka najdonioślejszych celów człowieczeństwa, a staje się narzędziem popędu. [...] Zabiegać odtąd będzie, aby jako rodzaj istniał w przyszłości, lecz pominie, że przede wszystkim jest własna nieśmiertelność. Klacz, która kończy zawód wyścigowy, przechodzi do stajni na rozpłodową matkę. Nie zazna więcej wichru ani pędu, inne odtąd nią zawładną porywy. Kto zniweczy rodzinę, zwróci człowiekowi jego samotność. Czyż można zapomnieć, że Chrystus był kawalerem? Gdyby miał rodzinę, żonę i dzieci, bałby się krzyża. [B 197][39]

Owe ukryte i nie wyrażone treści łączy z homoseksualizmem jeszcze jeden znamienny fakt – mimo że z traktatem obiecał Mosse zapoznać narratora, daje go (czynność pomyłkowa czy przemyślane działanie – tego powieść nie wyjaśnia) Grywałdowi, którego bliska relacja z Mosskiem jest w owym czasie już łatwo czytelna dla otoczenia – czy chce tym samym umocnić jego związek z własnym synem, utwierdzić go w podjętych decyzjach?

Prawdopodobny wyparty homoseksualizm głów obu rodów spycha je w zamknięte prywatne przestrzenie – agorafobia i lęk wysokości Hozjusza czy planetarium Mossego. Obaj znajdują się na krańcach rodzinnych uniwersów, drugi z nich urządza sobie sublimacyjne *alibi* w swoich pracach astronomicznych, pierwszy nie ma tyle szczęścia i skazuje się na śmierć. Mossek i Grywałd opisani są przez narratora poprzez zupełnie inną metaforą przestrzenną – ich przestrzeń staje się otwarta i pusta, pozbawiona znaczeń: „Miłość w sercu Grywałda weszła na dziwne manowce. Poszła na przepadłe drogi, pokrętne. [...] Niech idą dalej tą ślepą

---

[39] Mizoginia i kult kawalerstwa, z którymi stykamy się w traktacie Mossego, mogą być – podobnie jak scena z pomocnikiem krawieckim będąca parafrazą motywu Proustowskiego – nawiązaniem do popularnego w owym czasie utworu A. G i d e'a pt. *Corydon. Les quatres dialogues socratiques*. Apologia greckiego modelu pederastii, jaką jest *Korydon*, nie doczekała się, co prawda, tłumaczenia na język polski, lecz Breza mógł ją czytać i jej główne tezy znać – tekst był komentowany przez T. B o y a - Ż e l e ń s k i e g o w felietonie *Literatura mniejszości seksualnych*, a J. I w a s z k i e w i c z w *Spotkaniach z Szymanowskim* (w: *Pisma muzyczne*, s. 79) najprawdopodobniej właśnie *Korydona* ma na myśli, gdy mówi o „zbieżności między Proustem i Gidem" a Szymanowskim.

ścieżką” (B 236). Zakończenie powieści jest otwarte na dopowiedzenia: czy Mossek z Grywałdem wrócą z tych manowców, by powielić klaustrofobiczny los wcześniejszego pokolenia? Czy zginą na tych – metaforycznych – manowcach? A może „przepadłe drogi, pokrętne [...]” okażą się drogami wolności? Nie wiemy, tak jak nie wiemy, jaka jest natura pożądania.

Konkludując, należy stwierdzić, że w przypadku polskiej literatury doby międzywojennej nie spotykamy się z mitem wielkiego miasta jako przestrzeni gościnnej dla bohatera homoerotycznego[40]. Mit taki nie ma szans się zrodzić, a „idylla wiejska” również jest jedynie stanem postulowanym czy może imaginowanym – zetknięcie z rzeczywistą przestrzenią dworu czy wsi okazuje się dla podróżujących na wieś bohaterów frustrujące: rozbudzeniu erotycznemu towarzyszy tylko iluzja „erotycznego niezróżnicowania”. Kierując się nią, bohater skazuje się na finalną klęskę, a wieś z jej imaginowanym i kuszącym „pierwotnym erotyzmem” jest nie mniej niebezpieczna niż wielkie miasto. Teraz, jeśli przyjmiemy tezę Jurija M. Łotmana, że modelowanie przestrzeni stanowi jeden ze środków rozumienia rzeczywistości[41], musimy zgodzić się na to, iż bohater homoseksualny skazany jest właściwie na kulturową bezdomność, nawet jeśli, jak pisała Irena Krzywicka, „pederaści zalali wprost współczesną literaturę, z teatrem włącznie, upominając się o swoje prawo do głosu”[42].

Abstract

WOJCIECH ŚMIEJA
(Higher School of Labour Protection Management in Katowice)

“TOPOGRAPHY OF DESIRE” – CONSTRUCTING OF SPACE
AROUND HOMOSEXUAL PROTAGONISTS IN POLISH INTER-WAR PROSE
(IWASZKIEWICZ, CHOROMAŃSKI, GOMBROWICZ, BREZA)

Escape to a big city is one of 19th c. literary topoi present in narrations in which the protagonist is homosexual. The topos is embedded in social-historical reality. Historical researches show that big cities as New York and Berlin were places of bringing homosexual societies together. The present article analyses the functioning of “myth of a big city” as homosexual-friendly place in Polish Interwar literature (the author discusses well-known books, *e.g.* Witold Gombrowicz’s *Ferdydurke* along with forgotten ones, as *e.g.* Michał Choromański’s *Skandal w Wesołych Bagniskach* ⟨*A Scandal at Wesołe Bagniska*⟩). Referring to German Ritz’s observations, the author argues that in the case of Poland the escape in question is rather to the country, grange, or manor estate. The places to which one escapes prove to be as unfriendly and dangerous as the space of a big city, and the feeling of a greater freedom in realising one’s sexuality becomes a hazardous illusion.

---

[40] Tezy tej nie zmodyfikuje lektura innych tekstów, których bohaterami są homoseksualiści, np. *Wspólnego pokoju* Z. Uniłowskiego.

[41] J. M. Lotman, *Problem przestrzeni artystycznej*. Przeł. J. Faryno. „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 1, s. 214.

[42] I. Krzywicka, *Źródło samotności*. W: *Kontrola współczesności. Wybór międzywojennej publicystyki społecznej i literackiej z lat 1924–1939*. Zebrała i wstępem opatrzyła A. Zawiszewska. Warszawa 2008, s. 338.